NIE PRZYSZŁA NA TERAPIĘ.
PRZYSZŁA ZNISZCZYĆ IM ŻYCIE.

ZANIM POZWOLĘ CI WEJŚĆ

JENNY BLACKHURST

1

Teraz

Od czego chciałabyś zacząć?

Hm.

Coś cię bawi?

To samo mówię moim pacjentom. Dzięki temu mają poczucie, że to oni kontrolują sesję. Tyle że obie wiemy, że będąc tutaj, nie mam nad niczym kontroli, prawda?

To dla ciebie ważne, żebyś w to uwierzyła?

Wiem, do czego pani zmierza. Chce pani, żebym poczuła się swobodnie, żebym się otworzyła i opowiedziała o swoich najmroczniejszych lękach, a wtedy powie im pani, że jestem szalona. Czuję się szalona. Może to pani zapisać.

Dlaczego nie zaczniesz od początku, Karen? Kiedy pierwszy raz spotkałaś Jessicę Hamilton?

To nie jest początek. Myślę, że wtedy się to zaczęło, ale to nie jest prawdziwy początek. Wszystko zaczęło się dużo wcześniej, zanim spotkałam Beę, Eleanor i Michaela. Zaczęło się od tego, co wydarzyło się, kiedy miałam cztery lata.

Chcesz o tym porozmawiać? Co się wtedy wydarzyło?

Nie. Nie chcę o tym mówić, a oni nie chcą tego słuchać. Chcą wiedzieć, jak umarła.

Mów dalej.

Nie naprawi mnie pani.

Słucham?

To były jedne z pierwszych słów, które powiedziała do mnie Jessica Hamilton. Te słowa wciąż rozbrzmiewają w mojej głowie. Pamiętam, co pomyślałam: że się myli, bo pomagam ludziom, na tym polega moja praca. Nie przyszło mi tylko na myśl, że ona wcale nie chciała pomocy, nie o to jej chodziło. Wówczas tego nie wiedziałam, ale to ona chciała pomóc mi.

2

Karen

25 października

Standardowa sesja w Instytucie Cecila Baxtera trwa trzy tysiące sekund. Niektórzy pacjenci nie mówią przez ten czas ani słowa, co często zdumiewa młodych psychologów – po co płacić sto pięćdziesiąt funtów za to, żeby pomilczeć przez pięćdziesiąt minut? Doktor Karen Browning nie była jednak zdumiona. Ona to rozumiała. Tak samo, jak rozumiała, dlaczego robiący karierę mężczyźni korzystają z usług prostytutek; nie chodziło o pieniądze ani ciszę, chodziło o kontrolę.

Ciche postukiwanie obcasów na drewnianej podłodze przypomniało Karen o obecności jej sekretarki Molly tuż za drzwiami. Naszej sekretarki, upomniała się w duchu. Molly była sekretarką wszystkich sześciu psychologów pracujących na drugim piętrze; tylko kierownicy na najwyższym piętrze mieli własne asystentki. Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Karen pociągnęła usta błyszczykiem, schowała kosmetyk w górnej szufladzie i czekała, aż Molly wejdzie. Każdy gabinet przypominał scenę, a Karen była szczególnie dumna ze swojego, odzwierciedlał bowiem wszystko, co zdołała osiągnąć.

Czy nie mówią, że duma poprzedza upadek?

Tego ranka godzinę przed rozpoczęciem pracy czytała dokumentację, chcąc dowiedzieć się czegoś o Jessice Hamilton, zanim ją zobaczy. Panna Hamilton była w tym tygodniu jedyną nową pacjentką – pozostałych prowadziła już jakiś czas – i fakt, że tak niewiele o niej wie, irytował Karen. Osoba, która sporządziła wstępną dokumentację, kompletnie się do tego nie przyłożyła. Nagryzmolony podpis mógł należeć do kogokolwiek; Karen zanotowała w pamięci, by mimochodem poruszyć tę kwestię na najbliższym zebraniu.

Wiek: 23

Historia choroby: u pacjentki nie zdiagnozowano depresji ani zaburzeń lękowych. Sytuacja rodzinna: nieznana. Obecnie pacjentka nie przyjmuje żadnych leków. Sama zgłosiła się na terapię.

Powód wizyty: napięciowe bóle głowy i nieuzasadnione pobudzenie.

Jak zawsze, gdy czytała notatki, również tym razem próbowała wyobrazić sobie kobietę, która lada chwila wejdzie do gabinetu. Zakładała, że jest zamożna, sądząc po kwocie, jaką zapłaciła za to, by Karen poświęciła jej pięćdziesiąt minut swojego czasu. Karen część usług świadczyła pro bono, ale Jessica Hamilton sama zgłosiła się na terapię i sama za nią płaciła. Karen wyobraziła sobie, że przyjaciele mówią na nią Jess, a rodzina Jessica.

Kolejny raz ktoś zapukał do drzwi. Dziwne. Jeśli na klamce nie wisiała zawieszka z informacją *Prosimy nie przeszkadzać.*

Sesja w toku, Molly zwykle wchodziła od razu. Karen wstała, wygładziła żakiet i podeszła do drzwi. Otworzywszy je, nie zobaczyła uśmiechniętej asystentki, lecz drobną, nieśmiałą dziewczynę o bladej twarzy, na której rozkwitły czerwone plamy.

Karen miała nadzieję, że jej twarz nie wyraża zdumienia. Osiem lat w zawodzie psychologa nauczyło ją, że należy trzymać reakcje na wodzy, tuż pod powierzchnią, i nie okazywać ich rozmówcy. Była niczym wytrawny gracz w pokera.

Stojąca przed nią dziewczyna nijak nie pasowała do wizerunku młodej, atrakcyjnej, bogatej kobiety, którą Karen wyobrażała sobie, myśląc o Jessice Hamilton. Wyciągnęła rękę na powitanie i od razu zauważyła krótkie obgryzione paznokcie. Uścisk dłoni dziewczyny był równie słaby jak jej uśmiech.

– Jessica? – Karen rozejrzała się po recepcji, lecz nigdzie nie widziała Molly. – Przepraszam. Zwykle pacjentów wita recepcjonistka. Proszę, niech pani wejdzie. – Zaprosiła kobietę do środka, w duchu przeklinając Molly i niepodobne do niej nieprofesjonalne zachowanie. – Proszę usiąść.

Jessica Hamilton albo nie usłyszała, albo zignorowała jej słowa. Minęła kanapę i podeszła do regałów z książkami w drugim końcu gabinetu. Sprawiała wrażenie, że chłonie każdy szczegół mahoniowych półek i oprawionych w skórę tomów wybranych bardziej z powodu ich walorów estetycznych niż zawartości. Pierwszy raz od dawna Karen poczuła, że ktoś ocenia jej gabinet i uznaje, że czegoś mu brak.

– Zechce pani usiąść, żebyśmy mogły zacząć?

Przez moment pomyślała, że Jessica znowu ją zignoruje, lecz kobieta po chwili usiadła i w milczeniu czekała na rozpoczęcie sesji.

Nie była nieatrakcyjna, a gdyby nie twarz zarumieniona z zimna – albo ze zdenerwowania – mogłaby uchodzić za ładną. Jej włosy opadały naturalnymi lokami na ramiona. Miały osobliwy odcień blond, tak ciemny, że wydawały się pozbawione koloru, ale Jessica wyglądała na pogodzoną z tym, że to, co ma na głowie, nie budzi zainteresowania. Zresztą, patrząc na nią, można było odnieść wrażenie, że robi wszystko, by jak najmniej rzucać się w oczy.

– Jestem doktor Karen Browning. Nie wiem, czy była pani u innych psychologów, ale tu, w Instytucie Cecila Baxtera, zależy nam, żeby pacjenci czuli się swobodnie. Dlatego proszę mi mówić Karen. Choć jeśli woli pani nie zwracać się do mnie po imieniu, zrozumiem. Ja wolałabym mówić do pani po imieniu, ale jeżeli to pani nie odpowiada, mogę zwracać się do pani „panno" albo „pani Hamilton".

Posłała Jessice szeroki uśmiech z nadzieją, że kobieta się odpręży. Współczuła wszystkim swoim pacjentom; rozumiała, jak trudne są pierwsze wizyty, kiedy muszą opowiadać o swoich lękach i wadach komuś, kto słucha ich wyłącznie dlatego, że mu za to płacą. Z tego właśnie powodu starała się być tak przystępna, jak to tylko możliwe; w przeciwieństwie do niektórych kolegów po fachu, nie przychodziła do pracy w drogich, markowych ubraniach, nie upinała włosów w ciasny kok i nie nosiła brylantów wielkości jajka – choć to ostatnie nie z własnego wyboru.

Jessica skwitowała tę standardową gadkę skinieniem głowy, jak gdyby usłyszała głęboką myśl, ale nie odpowiedziała, jak Karen ma się do niej zwracać.

– Podać ci coś do picia?

Niemal niezauważalnie pokręciła głową. Karen wstała, nalała sobie szklankę wody ze stojącego w kącie dystrybutora i wróciła na fotel. Był celowo niższy od kanapy, by dać pacjentom poczucie kontroli, którego brakowało im poza tym gabinetem.

– Dobrze. Widzę, że powodem twojej wizyty są napięciowe bóle głowy. Opowiesz mi o nich?

Jessica patrzyła jej prosto w oczy – do czego Karen nie była przyzwyczajona, przynajmniej podczas pierwszej sesji. Gabinet był skąpo umeblowany, by nic nie odwracało uwagi pacjentów – oprócz kanapy i biurka były tu dwa niskie regały na książki, jedna fotografia i duży obraz przedstawiający molo na tle turkusowej wody, żadnych bibelotów – mimo to zawsze skupiali na czymś wzrok. Ale nie Jessica Hamilton.

– Nie naprawi mnie pani.

Buta w jej głosie tak bardzo kłóciła się z jej aparycją, że uderzyła Karen mocniej niż słowa, których Jessica użyła. Była już jednak tysiące razy zszokowana wyznaniami pacjentów i potrafiła jak nikt maskować swoje reakcje. Przyjęła tę uwagę bez zmrużenia oka, a jej twarz pozostała beznamiętna niczym maska.

– Myślisz, że tym się będziemy zajmować, Jessico? Że będę próbowała cię naprawić?

– Czy nie tym właśnie się pani zajmuje, doktor Browning? Naprawianiem szaleńców, żeby ich życie było równie idealne jak pani własne? – Jessica nawet na chwilę nie odwróciła wzroku. Oczy miała niebieskie, zbyt ciemne, by uznać je za niezwykłe, upstrzone plamkami brązu, które jeszcze bardziej pogłębiały efekt. Nijakie jak wszystko w niej.

– Nie, nie tym się zajmuję. Jestem tu, żeby cię wysłuchać i pomóc dojść do ładu z tym, co się dzieje.

– Słuchanie i pomaganie nie brzmi zbyt proaktywnie. Dlaczego ludzie płacą pani tyle pieniędzy, żeby się wygadać? Co jest w pani takiego wyjątkowego?

Pacjenci bywają rozgoryczeni i konfrontacyjni, tłumaczyła sobie Karen. Nie chciała, by złość pobrzmiewająca w głosie dziewczyny dotknęła ją na poziomie osobistym. Niektórzy w trakcie sesji wściekali się na życie, inni wyładowywali frustrację na psychologach. Pod tym względem Jessica Hamilton niczym się od nich nie różniła. A jednak było w niej coś innego.

– Często łatwiej podzielić się problemami z zupełnie obcą osobą. Dzięki temu ludzie nie czują się oceniani i mogą dać wyraz swoim frustracjom. Nie jestem tu, żeby cię oceniać, Jessico, ani po to, żeby cię naprawiać. Nie traktujemy ludzi jak zepsutych rzeczy i nie próbujemy przywrócić ich do stanu używalności. Jeśli chcesz ze mną porozmawiać, chętnie cię wysłucham i spróbuję zrozumieć, co dzieje się w twoim życiu. Jest coś, od czego chciałabyś zacząć?

Zobaczyła, że pacjentka przetwarza jej słowa, i niemal poczuła jej rozczarowanie, gdy Jessica uświadomiła sobie, że ona nie da się sprowokować. Karen zastanawiała się, czego ta kobieta spodziewa się po terapii i dlaczego zdecydowała się na nią, skoro ma tak negatywne zdanie o zawodzie psychologa.

– Uprawiam seks z żonatym mężczyzną.

Jeśli pierwsze słowa były swoistym wyzwaniem, te miały wywołać szok. Karen robiła w myślach notatki. *Pacjentka próbuje szokować, żebym zaczęła ją oceniać. Prawdopodobnie chce zminimalizować poczucie winy.* Jeśli tak, będzie musiała się bardziej postarać, bo ona słyszała już wiele dużo gorszych wyznań.

– Tylko o to chodzi? O seks? Inni powiedzieliby, że „z kimś sypiają” albo że „mają romans”.

Twarz Jessiki była pozbawiona wyrazu, nieodgadniona.

– Nie kocham go. To nie ma sensu. Nie jestem głupią gówniarą, która myśli, że dla niej porzuci żonę.

Pacjentka posługuje się zaprzeczeniem jako mechanizmem obronnym, by nie przyznawać się do swoich uczuć. Symptomy innego problemu?

– Zaczniesz od początku i opowiesz mi, jak się poznaliście?

Bycie psychologiem to ciężki kawałek chleba, lecz Karen nigdy nie chciała być nikim innym i przez wszystkie lata pracy w zawodzie ani razu nie żałowała swojego wyboru. Pacjentów traktowała jak ranne ptaki: żadnych gwałtownych ruchów, neutralny głos, słuchaj i prowadź, ale nie dyryguj. Czasem wystarczyło jedno niewłaściwe słowo, i pacjent próbował uciec, widząc w niej nie wybawcę, lecz porywacza. Bywało, że na początku traktowali ją jak wroga – zwłaszcza gdy decydowali się na terapię nie z własnej woli.

Jessica zignorowała pytanie i oparłszy łokcie na udach, pochyliła się do przodu, by zmniejszyć odległość dzielącą ją od Karen.

– Co, pani zdaniem, decyduje o tym, czy ludzie są dobrzy, czy źli? – zapytała głosem tak cichym, że Karen musiała się nachylić, żeby ją usłyszeć. – To, co myślą? Czy kiedy zaczynają robić rzeczy, o których do tej pory tylko myśleli? Brak zasad? Empatii?

– Niepokoją cię twoje myśli?

Pogardliwy uśmieszek na twarzy Jessiki sprawił, że jej twarz nagle wydała się Karen nieatrakcyjna.

– Niezupełnie. Nie odpowiedziała pani na moje pytanie.

– To skomplikowane pytanie, Jessico, i nie wiem, czy jestem na tyle kompetentna, by na nie odpowiadać. Ale jeśli niepokoją cię twoje myśli i przyszłaś tu, by się z nimi uporać, powiedziałabym, że wynikają one z sytuacji, w jakiej się znalazłaś, a nie z zaburzeń kognitywnych.

– Zawsze posługuje się pani takim podręcznikowym językiem?

– Przepraszam…

– I zawsze pani tyle przeprasza?

– Ja…

– Dobrze. Co mówi Freud o nieumyślnym krzywdzeniu ludzi?

Na nitce napięcia, którą Karen czuła w piersi, zawiązał się supeł. Rzadko traciła kontrolę nad sesją, a teraz miała wrażenie, że rozmowa przynosi skutki odwrotne do zamierzonych.

– Skrzywdziłaś kogoś przez przypadek?

– Kto mówi, że miałam na myśli siebie?

Ręka Karen zadrżała niemal niezauważalnie i zastanowiło ją, czy Jessica zauważyła jej zakłopotanie. Nie mogła oczekiwać takiej reakcji, a jednak widmowy uśmiech, który przemknął po twarzy pacjentki, sugerował, że tak właśnie było.

– Przypadek to przypadek, Jessico. To, w jaki sposób radzimy sobie z efektami ubocznymi naszych czynów, często zależy od naszego charakteru.

– Mój ojciec zabawnie reagował na wypadki. Nie na te drobne, kiedy ktoś się potknie, ale na te poważne, do których dochodzi, bo na chwilę tracimy czujność. Twierdził, że nic w życiu nie dzieje się przypadkiem i że wypadki nie zdarzają

się tak po prostu. Mówił, że w ten sposób podświadomie uzewnętrzniamy nasze prawdziwe uczucia. Myśli pani, że to ma sens, doktor Browning?

Napięcie zacisnęło się wokół nich niczym lina. Niewinne z pozoru pytanie niosło z sobą ukryte znaczenia. Karen nie odpowiedziała.

– Myślę, że polubiłaby pani mojego ojca.

Karen próbowała ułożyć splątane myśli w spójne zdania. Słowa klucze – ojciec, podświadomość – rodziły kolejne pytania, a ona starała się je wyartykułować. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Jessica zaczęła opowiadać:

– To była gala charytatywna. – Utkwiła wzrok w naderwanej skórce wokół kciuka. Widok skórki skojarzył się Karen z zaburzeniami lękowymi. Paznokcie miała krótkie i nierówne – bardziej obgryzione niż spiłowane – i niepomalowane.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że pacjentka odpowiada na pierwsze pytanie. Maska, w której weszła do gabinetu, wróciła na miejsce. Karen odzyskała chłodny profesjonalizm i kontynuowała sesję, jakby ostatnich kilku minut w ogóle nie było.

– Jesteś zaangażowana w działalność charytatywną? – spytała.

– Niezupełnie. Ktoś, kogo znam, miał wolny bilet. Gość stał przy barze i wyglądał na równie znudzonego jak ja. Zażartował, że zapłaci mi za to, żebym z nim została, a ja powiedziałam mu, że nie jestem prostytutką. Speszył się i zaczął się tłumaczyć, że nie to miał na myśli; martwił się, że mnie obraził. Wtedy zauważyłam, jaki jest przystojny.

Jessica podniosła wzrok i uśmiechnęła się na to wspomnie-

nie. Nie był to ten sam kpiarski uśmieszek, który wykrzywił jej twarz minutę wcześniej, ale szczery, ciepły uśmiech. Nie rozjaśnił jej twarzy, jak to czasami bywa z uśmiechami, ale jeszcze bardziej podkreślił jej przeciętność. Karen świadoma tego, że wygląd zewnętrzny ma wpływ na to, jak traktują nas ludzie, była w stanie wyobrazić sobie entuzjazm dziewczyny, która przyciągnęła uwagę przystojnego mężczyzny.

– Był miły, nie taki arogancki i pewny siebie jak niektórzy przystojniacy.

– Takie masz doświadczenie z mężczyznami?

Pacjentka nie odpowiedziała, zupełnie jakby nie usłyszała pytania. W najdrobniejszych szczegółach opisywała wieczór, kiedy poznała swojego żonatego kochanka, żarty, które opowiadał, i to, jak jego ręka ocierała się o jej satynową sukienkę za każdym razem, gdy się śmiała. Z czasem mowa jej ciała uległa zmianie i Jessica na powrót przyjęła obronną postawę, jakby broniła się przed czymś, co wywoływało negatywne uczucia.

Typowe oznaki dysonansu poznawczego.

– Co się wydarzyło, kiedy gala dobiegła końca?

Jessica skrzyżowała ramiona na piersi. *Wspomnienie sprawia, że pacjentka czuje się niezręcznie.*

– Poszliśmy do hotelu i pieprzyliśmy się.

– Co wtedy czułaś?

Karen wiedziała, że to cholernie kiepski, oklepany frazes. Niemal wzdrygała się za każdym razem, gdy musiała wypowiedzieć te słowa na głos. Ona i jej przyjaciółki żartowały nawet z tego. Przez pierwszy rok po tym, jak oznajmiła, że chce zostać psychologiem, jej najlepsza przyjaciółka Bea przy każdej nadarzającej się okazji pytała ją: „Co wtedy czułaś?”. Ale czasami –

dość często – trzeba zadać to pytanie. Od tego była: żeby odkryć, co pacjent sądzi o tym, co jej mówi. W wielu przypadkach byli tak zagubieni we własnych historiach, że nie zauważali nawet banalności, zupełnie jakby się jej spodziewali.

Jessica uniosła brwi, jak gdyby nie mogła uwierzyć, że Karen już na tym etapie zadała to pytanie.

– Nie miałam orgazmu, jeśli o to chodzi. Było dobrze, może trochę za szybko i mało romantycznie… taka miłość od pierwszego pieprzenia… ale było w porządku.

Pacjentka używa zabawnego, szokującego języka, żeby odwrócić uwagę od kwestii uczuć. Karen nie znosiła wulgaryzmów; sprawiały, że czuła się skrępowana i robiła się niespokojna. Problem pochodził z czasów, kiedy chodziła do szkoły. Była świętoszkowatą prymuską i bała się przeklinać, podczas gdy inne dzieci nagminnie używały ordynarnych słów. A może wszystko zaczęło się jeszcze wcześniej. Dużo, dużo wcześniej.

– Za drugim razem było lepiej. A zaraz potem był trzeci i czwarty. Teraz spotykamy się na okrągło, poza weekendami. On nie musi siedzieć w biurze i praktycznie mieszka u mnie.

– Nie boisz się, że jego żona może się dowiedzieć?

Jessica nachmurzyła się.

– Przez jakiś czas myślałam o tym. Czekałam na telefon albo wyobrażałam sobie, że stanie w drzwiach i powie: „Wiem, co robisz. Wiem, co zrobiłaś". Ale ona jest tak zajęta wychowywaniem dzieci, że moglibyśmy się pieprzyć na tylnym siedzeniu samochodu, który prowadzi, a i tak niczego by nie zauważyła. Nawet nie obchodzi jej, co on robi.

– On tak mówi?

– Nie musi tego mówić, to oczywiste. Ona nie ma dla niego czasu.

– W przeciwieństwie do ciebie.

Jessica rzuciła jej gniewne spojrzenie.

– Co za różnica? Nie chcę, żeby ją zostawił. Po prostu nie rozumiem, jak może nie wiedzieć, co się dzieje z jej mężem. – Znowu wbiła wzrok w paznokcie i dodała ściszonym głosem: – Dużo o tym myślę.

A więc to tak. Dotarły do kolejnego podłoża problemu dużo wcześniej, niż Karen się spodziewała. To dlatego Jessica zdecydowała się na wizytę i jeśli Karen zacznie teraz naciskać, zniweczy wszystko, co udało im się wypracować przez czterdzieści pięć minut. Próbowała się pocieszać, że to tylko dziewczyna, która wplątała się w pewną sytuację i teraz toczy wewnętrzną walkę. Cały ten bunt od początku sesji i wrażenie, że Jessica przyszła tu, żeby rzucić jej wyzwanie… wszystko to wynikało z problemów pacjentki, które objawiały się w jej niewinnych pytaniach na temat życia. Karen była tego niemal pewna.

– O jego żonie… – Nachylona w stronę Jessiki, mówiła wolno i spokojnie.

Dziewczyna odpowiedziała skinieniem głowy. Wciąż na nią nie patrzyła, ale przestała się dąsać.

– Jak mogła pozwolić, żeby ją tak traktowano? Czy wie o wszystkim, ale jej to nie obchodzi? Czy po prostu jest taka głupia, że nie widzi, co on robi? Kupił drugi telefon, żeby móc się ze mną kontaktować. Ona zajmuje się finansami, ale on ma własne konto, o którym ona nie wie. Żeby mąż musiał robić coś takiego! Jego żona jest suką, która musi mieć wszystko pod kontrolą, i tylko w ten sposób on może mieć własne pieniądze.

Żeby móc spać z innymi kobietami.

– Zrobiłam kilka rzeczy… takich małych, zupełnie bez znaczenia… Pozmieniałam coś w jej kalendarzu, przez co nie poszła na parę spotkań. Dobrze się czułam, wiedząc, że kontroluję sytuację.

– Byłaś w jej domu?

– Tak.

Karen czuła, że niepokój, który narastał przez ostatnie pół godziny, zaczyna ją przytłaczać.

– Jessico, muszę cię, niestety, o to spytać. To mój obowiązek jako psychoterapeuty i czułabym się źle, gdybym tego nie zrobiła. Rozumiesz?

Dziewczyna przytaknęła.

– Czy myślisz, że twoje zachowania mogą się nasilić? Czy twoje myśli związane z tą kobietą mogą doprowadzić do czynów, których nie będziesz w stanie kontrolować?

– Nie. – Powoli pokręciła głową. – Do niczego nie dojdzie. Czuję do niej wstręt i nienawidzę jej, ale nie jestem złym człowiekiem.

3
Bea

– Cześć wszystkim! Jestem Eleanor i mój koniec zafajdanego tygodnia jest… – Eleanor urwała dla wywołania dramatycznego efektu. Już od dzieciństwa była w tym dobra. – Musiałam dziś zmienić co najmniej szesnaście pieluch, a jedna z nich spadła mi na stopę. Mogę więc śmiało rzec, że jest zafajdany. Dosłownie.

Bea i Karen parsknęły śmiechem, którego dźwięk wypełnił małą kafejkę. Bea zauważyła, że kilka osób podniosło wzrok znad gazet, jak gdyby były trzema hałaśliwymi nastolatkami w bibliotece. Miała ochotę pokazać im język, ale się powstrzymała. Karen co tydzień przypominała jej, że są już dorosłe, choć kiedy się spotykały, miała wrażenie, że ostatnich piętnastu lat wcale nie było i że znów siedzą w łóżku Eleanor z butelką wina Mad Dog 20/20.

Eleanor skrzywiła się i upiła łyk drinka.

– Możecie się śmiać, bo nie wy ścierałyście kupę z nowiuteńkich, ślicznych balerinek. Dobra. Nominuję Karen.

Karen podniosła kubek, lecz Bea wyczuła jej wahanie. Trwało ledwie ułamek sekundy; większość ludzi nie zwróciłaby na nie uwagi, ale większość ludzi nie zna swoich przyjaciół od czasów zerówki.

– Cudownie być tu z wami w to urocze piątkowe popołudnie. Dzięki za nominację, Eleanor. Ostatnio miałam tyle roboty, że w ubiegłym tygodniu zapomniałam o wizycie u dentysty i wykładzie jednego z wiodących psychologów, na który czekałam od miesięcy. Zapomniałam zapisać je w kalendarzu.

Eleanor i Bea jęknęły teatralnie, po czym ta pierwsza położyła rękę na blacie i ukryła twarz w zgięciu łokcia.

– Na litość boską, Karen Browning, mogłaś się postarać i coś wymyślić, skoro twoje życie to cholerna idylla – burknęła w rękaw. Chwilę później podniosła głowę. – Ostatnio przegapiłam tyle spotkań pielęgniarek środowiskowych, że jak nic doniosą na mnie do opieki społecznej. Twoja kolej, Beo. I lepiej niech to będzie coś gorszego niż kupa na butach. Nie chcę wygrywać tej gry trzeci tydzień z rzędu.

Bea napełniła szklankę sokiem z dzbanka stojącego na tandetnym czerwono-białym obrusie i wzięła oddech.

– Cześć wszystkim! Jestem Bea.

– Cześć, Beo – odparły Karen i Eleanor.

Bea podniosła szklankę i skinęła głową do siedzącej jak na szpilkach Eleanor.

– Pragnę podziękować Eleanor za nominację. W tym tygodniu zapomniałam… – Urwała, pamiętając, że Karen nie może dowiedzieć się o tym, czego zapomniała. Próbując wymyślić coś na poczekaniu, wróciła pamięcią do popołudnia w pracy. – Zapomniałam zapisać jednego z naszych głównych klientów na

spotkanie z kierownictwem i dostałam solidną zjebę od szefa, który przy wszystkich nazwał mnie niekompetentną.

– Palant – mruknęła Eleanor. Położyła dłoń na ramieniu Bei, kciukiem drugiej ręki otwierając wiadomość, którą właśnie dostała. – Na miłość boską, Noah dalej śpi. W życiu nie zaśnie w nocy, jeśli moja matka go nie obudzi.

Bea poczuła ukłucie złości, ale w ostatniej chwili Eleanor zrehabilitowała się i wrzuciła telefon w rozdziawioną paszczę otwartej torby.

– Nie warto się nim przejmować.

Kiedy wzięła Beę za rękę, ta nie mogła nie zauważyć śladów długopisu na wierzchu dłoni: pozostałości po zapisanym na skórze numerze telefonu, których nie zmył pospieszny, dziewięćdziesięciosekundowy prysznic. Jej telefon zawibrował znów pod stołem, ale na szczęście nie zwróciła na niego uwagi.

– To samo powiedziała Fran. – Bea wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Tylko ujęła to bardziej dosadnie.

Karen uniosła brwi.

– Nie za późno starsza siostra przybywa na ratunek?

– Daj jej spokój, Karen – rzuciła dobrotliwie Bea. – Fran zawsze była gotowa mi pomóc. Po prostu nigdy nie dałaś jej szansy. Dobrze mieć w końcu siostrę, z którą mogę pogadać. Nie ma to jak siostrzana więź. – Przypomniała sobie, co się stało z siostrą Karen, i zakryła usta dłonią. – Cholera, przepraszam.

Karen spróbowała się uśmiechnąć, ale usta miała zaciśnięte, przez co wyglądała, jakby się skrzywiła.

– W porządku, nie musisz przepraszać za to, że kochasz siostrę. Cieszę się, że ty i Fran w końcu zaczęłyście się dogady-

wać. Szczerze. – Uśmiechnęła się, tym razem jak należy, i podniosła kubek. – Dobra, w tym tygodniu wygrywa Eleanor. Za twoje gówniane życie.

Razem z Beą stuknęły się kubkami. Eleanor podniosła szklankę i westchnęła.

– Za moje gówniane życie.

– A więc mamuśka z siłowni mówi do matki pracującej: „No nie, po prostu nie mogę uwierzyć, że miałaś czas…" – Urwała, spojrzała na Beę, na Karen i znów na Beę. – Boże, nudna jestem, co? – Ukryła twarz w dłoniach. – Jak chcecie, możecie iść. Odwrócę wzrok, a wy się wymknijcie.

Bea się roześmiała.

– Nie, poważnie, chciałam wiedzieć, co mamuśka z siłowni powiedziała tej drugiej… wegance?

Eleanor jęknęła.

– Dobrze już, dobrze. Ale musicie wiedzieć, że te szesnastominutowe pogaduszki z innymi matkami, kiedy odbieramy dzieci ze szkoły, to jedyne, co mi pozostaje. Nie siedzę w biurze i nie plotkuję o tym, kto ukradł czyją kanapkę z indykiem, ani nie grzebię ludziom w głowach. Kłócące się matki to wszystko, co mam.

– Myślałaś już o tym, kiedy wrócisz do pracy? – Widząc nieszczęśliwą minę przyjaciółki, Bea natychmiast pożałowała, że zadała to pytanie.

– Adam uważa, że powinnam się wstrzymać. Przynajmniej do czasu, aż Noah pójdzie do szkoły. Opieka nad dziećmi kosztuje, uważa więc, że powinnam spędzać czas z chłop-

cami, póki są mali. Zwłaszcza że jego pensja wystarcza na utrzymanie.

– A ty co myślisz? – spytała łagodnie Karen.

Eleanor znów westchnęła.

– Chyba nie chcę być zdzirą z klasy średniej, która kręci nosem, bo ma okazję wychowywać własne dzieci, podczas gdy inne kobiety zrobiłyby wszystko, żeby być na moim miejscu, a nie mają wyboru i muszą wrócić do pracy.

– Jaaasne – odparła Bea, rozgrzebując widelcem resztki ciasta marchewkowego na talerzu Karen. – A jeśli twoje przyjaciółki mają gdzieś, czy jesteś zdzirą z klasy średniej?

– Boję się, że oszaleję, jeśli nie zrobię czegoś dla siebie. Jestem zbyt samolubna, żeby poświęcać każdą wolną chwilę na bycie czyjąś matką albo żoną.

– Mogłabyś otworzyć własną firmę – zaproponowała Karen. – Byłabyś wtedy mamą i kobietą interesu. Noah mógłby chodzić do żłobka kilka razy w tygodniu. Przebywanie z innymi dziećmi dobrze mu zrobi, a ty mogłabyś nawiązać kontakty zawodowe. Mogę umówić cię z paroma osobami. Znam wiele matek, które tak zrobiły.

Eleanor wyglądała, jakby rozważała tę propozycję, szukając w niej ewentualnych niedoskonałości.

– Sama nie wiem – rzuciła, lecz Bea wyczuła w jej głosie zainteresowanie, którego nie widziała u przyjaciółki, odkąd ta porzuciła pracę w agencji reklamowej i wzięła urlop macierzyński. – We Freshu miałam bazę klientów, a teraz musiałabym zaczynać wszystko od nowa. To mnóstwo pracy… Ale pomyślę o tym. Wolę to, niż wracać do starej pracy i odciągać pokarm z piersi w toalecie dla niepełnosprawnych.